

Stieńka Razin

Stefan [illegible]

Druk K. Kowalewskiego, Mazowiecka 8.

~~124~~)

JWielmożnym Państwu JKotarbińskim z wyrazami pa- [illegible] Autor

~~dublet~~

STEFAN GACKI.

STIEŃKA RAZIN

Poemat w 1-ym akcie.

WARSZAWA.
Druk K. Kowalewskiego, Mazowiecka 8.
1909

Scena przedstawia wysoki cypel nad Wołgą, którego boki porosłe trawą z trzech stron spadają wolno ku dołowi, tworząc w ten sposób strome wzgórze. Na prawym stoku drewniany szałas. Z tyłu przepływa rzeka i z boków widać w dali przeciwległe jej brzegi.

Stieńka siedzi na ziemi. Zarema leży obok niego; głowę wsparła na jego kolanach.

Znowu dzień przeszedł, wieczór zapada
I choćby wiedzieć, co jutro wróży...
Czegoś ponuro dziś Wołga gada...

Zarema

Czyż ci się ze mną już czas tak dłuży?

Stieńka

Czas się nie dłuży, ale nie czeka
I, gdy go silną nie chwycisz dłonią,
Jako ta fala, którą rwie rzeka
Jutro cię swoją zaskoczy tonią.
Nie myślmy o tym...

Zerema podnosi się nieco
i prawą rękę zarzuca mu na szyję.

Ty mój sokole!
O gdybym mogła tak całym ciałem
Upoić ciebie, tak wziąć w niewolę,
Abyś zapomniał o świecie całym,
O gdybym mogła...

Stieńka odsuwa ją lekko.

Zamiast sokoła
Pokochać było raczej koguta
Mnie miłość troski nie zegna z czoła
Choć przed szlochaniem broni mnie buta...
Lecz nie, Zarema sama orlica,
Nie łaknie szczęścia skromnych okruchów,
Duszną jej była cicha świetlica,
Jej trzeba słońca, wichru podmuchów.
Pamiętasz? gdyśmy tu uciekali.
Daleką jeszcze była stanica,
Gdy wtem przed sobą blask widzę w dali —
Choć ciemno było, alem twe lica
Widział wyraźnie; ognie pogoni
I ty poznałaś, ale bez lęku;
Było ich kilku, może z pięć koni.
Więc mocniej szablę ścisnąłem w ręku
I pędzę na nich. Twój brat stał bliżej
Nieco od innych i czekał dumnie.
Na niego najpierw wpadł mój koń chyży,
A może sam on podskoczył ku mnie,

Lecz zanim w gardłom-m ostrze mu wtłoczył,
Tobie-m w twarz jedno spojrzenie rzucił
I gdybym iskrę żalu w nich zoczył,
On żyłby dzisiaj, ciebie bym zwrócił.

Zarema.

Lecz mi przysięgnij na gwiazdy nieba,
Że mnie im żywej nie oddasz w łupie
I że, gdy umrzeć będzie potrzeba,
Mój trup przy twoim upadnie trupie.

Stieńka ze złym uśmiechem.

Nie bój się, luba, podłym siepaczom
Takiej królewskiej nie dam zdobyczy,
A jeśli po mnie tutaj przyjść raczą,
Psiarnia się z bólu dość naskowyczy.
I przez ten miesiąc nie mało trwogi
Wplotło się w naszą kradzioną ciszę
I nieraz w nocy, kiedy od drogi
Szmer podejrzany nagle usłyszę,
To mi się zdaje, że już godzina
Moich przeznaczeń złowrogo dzwoni,
Krew mi się w żyłach gorąca ścina
I z całą siłą spływa do skroni.

Podnosi się z ziemi i podchodzi ku rzece. Zarema wstała także, wspiera się obok niego o kamień i oboje patrzą przez chwilę wdal, milcząc.

Zarema

Czemu choć wiatru niema na polach,
Choć cisza głucha leży nad lądem

Tu coś w nadbrzeżnych jęczy topolach
I wstrząsać zda się sinych fal prądem?
Patrz, jak się rzeka kłębi i mieni.

Stieńka

A ja się często pytam tej fali,
Czemu się ona krwią nie czerwieni,
Czemu dotknięciem swojem nie pali
Od łez i potu, który w nią ścieka?
Lecz lud ją matką swoją nazywa,
Skarży się przed nią, na los narzeka
I pieśni o niej żałosne śpiewa.

Zarema

A to, co w dali sunie po wodzie
I jak ptak czarne skrzydła rozpina?

Stieńka

To są kozackie, tułacze łodzie,
Na nich burłaków płynie drużyna.
Wiatr w żagle dmucha, więc w łodzi siedzą
I o swej doli śpiewają pieśni:
Co dziś zarobią, to dzisiaj zjedzą,
By do jutrzejszej pracy tym wcześniej
Ze świeżą siła znowu podążyć...

Urywa nagle, wychyla się naprzód i patrzy baczniej.

Lecz nie... czyż nagle oczy mnie mylą?
Czyżby ich łodzie śmiały znów krążyć?
Nie tak się żagle kozackie chylą...
Czyżby przestali liczyć się z sępem?

Przez miesiąc tylko Stieńka surowy
Żadnej im łodzi nie wziął podstępem.
A już zuchwale podnoszą głowy!!!

Zarema

Czy mi się zdaje, że wiatr odgłosy
Jakiejś przeciągłej pieśni przygania?
Żagle się chylą jak pełne kłosy,
Łódź się kołysze, zatacza, słania.

Nasłuchują oboje, Stieńka wychyla się nad rzeką i wzrok wytęża.

Stieńka z radością.

Nie, to nie kupcy jadą z ładunkiem!
Tak tylko wolne kozackie czajki
Potrafią lecić, mknąc za rabunkiem.
Cisza dokoła. Zgaszono fajki
I szabla goła w rękach im błyska,
Głód im sztandarem, i nędza prawem,
A Wołga matką i choć łódź ciska
Na wszystkie strony, nigdy się krwawym
Względem swych dzieci nie splami czynem,
Ale jak dobra i czuła matka
Wiecznie z czułością czuwa nad synem;
I czy burzliwa, czy równa, gładka
Jej toń przepastna — kozak jej wierzy.
Ilem tak razy pędził o zmierzchu!
Zda się, że łódka w obłokach leży,
A nie po fali ślizga się wierzchu...
Lub, gdy na kupców szliśmy obławą

W jesienny wieczór ciemny i chłodny,
Tropiąc kupiecką barkę niemrawą...
Rozmów nie było. Kozak, gdy głodny,
Gdy czarne myśli sępią mu czoło —
Myśli i z fajki wypuszcza kłęby
Szarego dymu, spogląda wkoło
I, milcząc, z bólu zaciska zęby.
A gdyśmy wreszcie łupu dopadli
I albo okup wzięli bogaty,
Albo, co było, złupili, skradli,
To była uczta. Ten złote szaty
Zabiera sobie w dziale bez sprzeczki,
Ów się zgłodniały rzuca na jadło,
A tamten z miodem wytacza beczki,
I łódź jak czarne z piekieł widziadło
Była wyrzutem pod stopy Boga
Rzucanym w niebo na tę niedolę,
Co ludziom w bliźnim każe czuć wroga
I jednych drugim daje w niewolę.
Kto zmarzł, to teraz w bogatym futrze
Rościera sine, skostniałe palce
I nikt nie myśli o wrogim jutrze,
Jutrzejszym głodzie, jutrzejszej walce.

Zamyśla się.

Lecz się to wszystko skończy niedługo
I jak ta rzeka, co wczesną wiosną
Zalewa brzegi szeroką smugą,
Tak fale ludu w potęgę wzrosną,

Wielką się wodą wkoło rozleją
Co zgniłe, zmyją swym wartkim prądem
I jutro prawdy wreszcie zadnieje —
Lud sądzić będzie doraźnym sądem.
Od Astrahani do Nowogrodu
Niebo się krwawą zaściele łuną
I podważone gniewem narodu
Cerkwie i dwory oplwane runą.

Mówił z zapałem, wtem spojrzał na Zaremę i zamilkł. Odchodzi na stronę, zamyśla się i wodzi spojrzeniem. Zarema podchodzi i tuli się do niego, on stoi nieruchomo, potym gwałtownie chwyta ją w ramiona i znowu ją puszcza i niespokojnie biega po scenie.

Zarema, klęcząc na tym samym miejscu.

A gdy ty pójdziesz do Astrahani,
Czyjaż mnie tutaj obroni ręka?

Stieńka milczy chwilę, oczy zapalają mu się złym blaskiem i mówi głosem, w którym okrucieństwo miesza się z bólem bezbrzeżnym, a słowa stają się strasznym wyrokiem.

Stieńka

Ciebie w straż oddam potężnej pani,
Która się carskiej władzy nie lęka.

Zarema patrzy na niego pytająco, on odwraca się, by ukryć twarz, wreszcie

podbiega do niej i chwyta ją w objęcia. Od rzeki słychać uderzenia wioseł, a potym głos Wasyla.

Wasyl

Stieńka, he, Stieńka!...

Stieńka puszcza Zaremę i podchodzi ku rzece.

Stieńka do Zaremy.

Czyż kiedy wiedzieć można w tym życiu
Co nam najbliższa przyniesie chwila...

Wasyl pnąc się ku górze, mówi urywanymi zdaniami.

Nie łatwo znaleźć cię w tym ukryciu...
Znać, że ukrywać masz co tak skrzętnie,
Ze wstyd ci serce wyrzutem toczy...
Nie zapomniałeś o nas doszczętnie,
Bo byś zuchwalej patrzył mi w oczy.

Stieńka

Zbyt szybko stary wyciągasz wnioski,
Ten zrąb mi często dawał gościnę
Bronił spokoju, koił me troski —

Wasyl przerywa mu,

A dzisiaj kryje twój wstyd i winę.

Stieńka

Czegóżbym znowu miał się tak wstydzić?
Że mi ta ciągła z wami włóczęga
Mogła już w końcu życie obrzydzić?!

Wasyl

A gdzie twe słowo, gdzie twa przysięga?

Stieńka

Jam jej wam dotąd jeszcze nie złamał,
Byś do mnie z taką przychodził mową.
Kiedym coś przysiągł, nigdym nie kłamał—
Kto mi zaprzeczy, odpowie głową.

Wasyl

Tak, lecz gdy car się po cerkwiach modli
I przed świętymi bije pokłony,
Kiedy w urzędach służalcy podli
Łupią i kradną na wszystkie strony
I pod ich jarzmem kraj cały jęczy,
Gdy się najtwardsze zginają karki,
Bo chmurne niebo nie wróży tęczy —
Stieńka w objęciach leży tatarki.

Stieńka zaciska pięści.

Myśmy obrali cię atamanem
W twe ręce naszą złożyli dolę,
Miałeś przymierze zawiązać z chanem,
A tyś mu córkę skradł przez swawolę. —

Stieńka gwałtownie rzuca się na niego.

Stieńka

Milczeć, psi synu, bo ci te słowa
Pięścią do brzucha wepchnę z powrotem.

Wasyl odsuwa go i wolno mówi dalej.

Wierzę, że moja rani cię mowa,
Lecz chcę, by w serce wpadła ci grzmotem
I byś sam wichrom stał się podobnym
Powiał swobodą nad ruską ziemią
I wielkim ogniem łunami zdobnym
Zapalił lonty, co w ludzie drzemią...
Pamiętasz Stieńka?... Jam siwy, stary,
A jeden tylko taki dzień pomnę,
Gdy nagle promień nadziei, wiary
Ogrzał kozackie serca bezdomne.
Pamiętasz Stieńka, gdyśmy na kępy
Do ciebie wszyscy przybyli wiosną,
Wszystkie z nad Wołgi drapieżne sępy?
I jak te wierzby, które tam rosną
Tak się nam głowy od trosk chyliły,
Od skarg, od bólu, wstydu i biedy.
Bo już do życia zbrakło nam siły.
I „dość niedoli", rzekłeś nam wtedy,
„Dosyć po nocach walk i grabieży
I dość narzekań w hańbiącej męce!
Przed nami Wołga otworem leży
I silne jeszcze wszak mamy ręce
Więc sami pójdziem pod Moskwy mury.
Niech się zgliszczami ziemia zaściele,
My prawdy bronim, czoła do góry
Myśmy narodu krzywdy mściciele.
I głosy nam się w jeden chór splotły,

Grzmiały okrzykiem: „Precz z Moskwą, z ca-
Gięły się głowy, jęczały kotły, [rem!"
Kraj się miał świętym zająć pożarem
I wielkie jutro, jutro swobody
Tak się nam wszystkim zdawało bliskiem,
Że łzy kapały na siwe brody,
A oczy młodych z ufności błyskiem
Patrzyły w przyszłość...

Stieńka odepchnięty przez Wasyla siedział przez czas jakiś na uboczu; teraz wstaje i zbliża do niego, jakby mu chciał przerwać, ale wstrzymuje się, słucha i spogląda to na Wasyla, to na Zaremę. Rozpaczliwa walka maluje się na jego twarzy i mówi teraz błagalnym prawie głosem.

Stieńka

Dosyć Wasylu!
Nad moją duszą nie pastw się dłużej,
Ja sam codziennie, od dni już tylu...
Niech ci me myśli ten zrąb powtórzy,
A skamieniejesz przed tym obrazem
Mojej rozdartej, nieszczęsnej duszy,
Tyle z nią bólów zrosło się razem,
Tyle walk dzikich, strasznych katuszy.

Mówi to z ogromnym, widocznym wysiłkiem, potym milknie nagle, zaciska pięści, jakby zawstydzony, odwraca się i podchodzi do rzeki, gdzie wsparta na

kamieniu leży Zarema. Spostrzegł ją i drgnął, staje w pobliżu, ale patrzy w inną stronę, w dal rzeki. Wasyl wzruszony stoi chwilę nieruchomo. I on widział całą tę niemą scenę. Podchodzi teraz do Stieńki i bierze go za ramię, Stieńka odsuwa się i przechodzi na przód sceny. Wasyl idzie za nim. Ściemnia się.

Wasyl

Ha, cóż ci powiem! Nieraz najczęściej
Dać sobie radę z tym, co tam w głębi
Wolę nam w sprzecznych prądach ciemięży.
Zarzewiem pali i lodem ziębi.

Stieńka podchodzi teraz do Zaremy, bierze jej głowę w obie ręce, patrzy jej długo w oczy, całuje ją w czoło i tuli do siebie.

Wasyl

Niech ci niebiosa swą radę dadzą,
Ja pójdę. Nasi tam w łodzi gwarzą,
O losach przyszłych z zapałem radzą,
Może o jutrze szczęśliwszem marzą...

Stieńka, trzymając wpół Zaremę, podchodzi do niego, pusz cza ją i mówi nagle takim głosem, jakby zapomniał o wszystkiem, co zaszło.

Zawsze gdzieś na dnie w burłackiej łodzi
Leży ukryta butelka wódki,

Mówią, że od niej ból z duszy schodzi —
Przynieś ją, stary, niech giną smutki!
A jeśli wasza butelka sucha,
Pierwszego popa, co spotkasz w drodze
Pchnij w brzuch okrągły i wódki z brzucha
Utocz mu kwartę. A pop niech w trwodze
O znaku krzyża pamięta świętym...
Głęboka mądrość świat ten przenika,
Bo ziemię zbawisz przed tym... przeklętym

Wskazuje na niebo.

I tam przysporzysz im męczennika.
No, idź już, stary, daj, czego żądam,
A potym dłoń mi uściśnij bratnią.
Widzisz już przeszło. W twarz ci spoglądam—
My tu wyprawim ucztę (syczy mu do ucha)
[ostatnią,

Wasyl potrząsa głową, stoi chwilę, potym odchodzi.

Zarema z ulgą.

Ty nie odejdziesz. Nie dziś, nie teraz
Kiedyś za miesiąc, za rok mnie rzucisz,
Ja wiem, ja o tym myślałam nieraz...
No mówże, powiedz... Poco mnie smucisz?
I niepokoju przedłużasz dreszcze?
Czyżem ci była w czym niepowolna?
I ty wszak kochać musisz mnie jeszcze?
Otom-m dla ciebie na wszystko zdolna.

Niema cierpienia, niema ofiary,
Której dla ciebie znieśćbym nie chciała,
Na pomoc wezwę piekielne czary,
Dreszczem cię mego przesycę ciała,
Stanę przed tobą bezwstydnie naga,
Drżąca młodego ciała tęsknotą —
Może cię moje ciało przebłaga
Może zatrzymam cię ust pieszczotą,
Mych roztęsknionych objęć gorącem,
Zapragniesz złożyć swą głowę senną
Na moim łonie miłośnie drżącym?!
I dasz mi roskosz wielką, bezdenną,
Pewność, że nikt mi cię nie odbierze,
Lecz mów, mów do mnie. Nie patrz tak
[skrycie,
Powiedz, że kochasz, powiedz mi szczerze,
Ja cię nad wszystko kocham, nad życie!

Wypuszcza go z ramion, bo na dole ukazuje się Wasyl z butelką w ręce.

Wasyl

Masz tu butelkę starej siwuchy
I obyś spokój znalazł w niej na dnie.

Stieńka

Burza nadchodzi, wiatr wieje suchy,
Pewnie nocować wam tu wypadnie.

Wasyl

Nie wiem, zapewne, no bądź mi zdrowy!

Odchodzi. Zarema, która bacznie przysłuchiwała się każdemu słowu, biegnie za nim i patrzy, czy odszedł. Na scenie jest prawie ciemno. Słychać wycie wichru i szum fal w Wołdze. Błyska się.

Zarema rzuca się na Sieńkę.

Poszedł, tyś został... Stieńka mój — Boże!
Krew mi spłynęła wszystka do głowy.
Stieńka, ja nie śnię? Czy to być może?

Stieńka teraz już zupełnie spokojny, tuli ją łagodnie do siebie.

Widzisz, kochanie, żeś się daremnie
Takim przedwczesnym trapiła smutkiem,
Wasyli odszedł, odszedł bezemnie,
A teraz po tym zmartwieniu krótkim
Bądź że mi znowu wesołą, miłą.

Grzmi i błyska się znowu.

Zarema

Gdy się przez chwilę chociażby jedną
Stało nad marzeń wszystkich mogiłą,
To później moce duszy tak bledną,
I noc w niej taka panuje głucha,
Że człowiek głowę bezsilną skłania,
Lękliwie milczy i ciszy slucha
I strach mu nawet mówić zabrania...

Mówić i myślić, biec w marzeń progi
I ołtarz złudy wznosić przeklęty,
By znowu wicher zburzył go srogi
I znów nas zepchnął w zwątpień odmęty.

Stieńka podaje jej butelkę, potym sam pije.

Już wszystko przeszło. Teraz w kielichy
Dzwońmy wesoło. Niech ukołysze
Nas zapomnienie, sen da nam cichy.

Zarema

Wierzyć nie mogę, że głos twój słyszę,
Że cię przed sobą widzę i patrzę,
Czy się z pod ziemi cień nie wysunie
I nagle mi cię zasłoni, zatrze,
Z szatańskim śmiechem przedemną runie,
Skrzydłami swymi grób mi wyryje,
I ze mną razem do grobu legnie,
I chłodną ręką opasze szyję,
I w tym objęciu złamie mnie, zegnie,
A potym śmiać się będzie z szyderstwem,
Że mi tak chwilę śmierci osłodził,
Bo, kiedy Stieńka uciekł z rycerstwem
To on koło mnie z twarzą twą chodził.

Znowu grzmi i wicher huczy.

Stieńka

Odsuń od siebie tę szpetną marę.

Zarema

Przysuń się do mnie, opasz ramieniem,
Niech mi twój uścisk da pewność, wiarę,
Żeś nie upiorem, żeś ty nie cieniem...
Noc taka ciemna, wiatr dmucha chłodem,
I takie dziwne przynosi dreszcze
A ziemia zimna, jakby się lodem
Pokryła nagle...

Stieńka

Napij się jeszcze.

Podaje jej butelkę, ona pije.

Zarema

Nie odchodź nigdzie, ja z mych warkoczy
Zwiążę plecionkę mocną i długą,
Która cię spęta, zwiąże, otoczy

Rozpina włosy i stara się nimi opleść mu ręce.

Potym z mych myśli uplotę drugą,
Z mojej tęsknoty nić zwiję cienką
I ponad głową ci ją zawieszę,
By wiatry na niej drgały piosenką,
Wspomnieniem szczęścia.

Rzuca mu się w ramiona.

Niech się nacieszę
Ust twych gorącem. Przytul się do mnie.
Pamiętasz pierwszą noc na tym zrębie,

W objęcia padłam ci nieprzytomnie,
A tyś rozkoszy odkrył mi głębie.
Twój pocałunek był taki długi
Że mi od niego nabrzmiały wargi
I krwi trysnęły z niej kraśne strugi,
A ja szczęśliwa bez słowa skargi
Krwawiące usta wpiłam ci w szyję,
Potym na sercu czerwone piętno
Kładłam ci drząca, by już niczyje
Usta na świecie taką namiętną
Nie śmiały ciebie darzyć pieszczotą...
Bo bez uczucia uścisk bezcześci,
Ale, gdy kocham to ci z ochotą
Oddaję miłość i wstyd niewieści
I każdym słowem i każdym ruchem
Chcę ci w najczulsze zakraść się tętna,
Zawładnąć ciałem, zawładnąć duchem
I wszędzie własne położyć piętna —
Ale mnie dzisiaj przeczucia męczą,
Że me wysiłki były daremne.
O, jak te wichry ponuro jęczą
A niebo takie groźne i ciemne.

Błyska się, Zarema trwożnie chyli głowę.

Stieńka

Napij się jeszcze, a może zaśniesz.

Zarema pije.

Nie, nie, ja nie chcę oczów przysłonić,
Bo wtedy ty mi znikniesz i zgaśniesz,

I przed sennością muszę się bronić,
Bo nie wiem, czy cię zobaczę we śnie,
Czy mi się moje nie przyśnią lęki
I nad uśpioną zadrwią boleśnie
Nieprzebolałej echami męki,

Milknie na chwilę, twarz jej pogodnieje głos staje się cichszym i sennym. Stieńka mieni się na twarzy, chwyta jej włosy rozrzucone po ziemi, gładzi ją po głowie, rozgląda się dokoła, patrzy na rzekę i oczy sobie z bólu przysłania.

Zarema

A kiedy sen mi powieki sklei
Weź mnie na ręce jak dziecko chore,
Zbłąkane nocą w pośród zawiei,
Przytul do siebie i odpędź zmorę
Od mojej głowy: A gdybym nagle
Przejęta troską o ciebie drgnęła,
Daj ukojenie...

Stieńka stoi nad nią, wsłuchuje się w dźwięk jej głosu, a gdy ten milknie, chwyta się za głowę i z obłąkaniem syczy:

Oto zasnęła!

Potym stoi znów chwilę z załamanymi rękami i wpatruje się w nią nieruchomo, klęka obok niej, wyciąga ku niej ręce, ale te kurczą mu się nerwowo, wreszcie chwyta ją

wpół i unosi, jeszcze raz patrzy jej w twarz, a potym jednym ruchem podbiega do brzegu i ciska śpiącą do wody, a sam opada bez sił na kamienie i uszy sobie rękami zasłania. I chwilę idą a on tak siedzi bez ruchu na tym samym miejscu z głową ukrytą w dłoniach, aż nagle zrywa się, prostuje, podbiega ku tej stronie, gdzie odszedł Wasyl i strasznym głosem woła:

Wasyl, Wasyli, każ rozpiąć żagle!

Castel-Nou w Prowancji 1904 roku.